

## DOSTAŁEM W TWARZ!!!

Foto: Jakub Plecha



## Pobicie ratowników

Na plaży doszło do pobicia dwóch rewalskich ratowników, sprawujących pieczę nad bezpieczeństwem plażowiczów. Napastnikami okazali się dwaj mężczyźni i kobieta, będący pod wpływem alkoholu.

- Przeklinali, rzucali wyzwiskami w stronę ludzi. Nie reagowali na nasze prośby, żeby się uspokoiili. Wybuchła wobec nas agresja - relacjonuje pobity ratownik. - Zaczęło się od przepychanki, w końcu dostałem w twarz. Koledzy w naszej samoobronie włączyli się do akcji. Następnie wezwaliśmy policję. Mężczyzna, który mnie uderzył został zatrzymany, drugi trafił do szpitala na obdukcję. Sprawa będzie wyjaśniana.

Agresorom grozi kara więzienia, będą odpowiadać za atak na funkcjonariusza państwowego, jakim jest ratownik. „Kto narusza nietykalność cielesną funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.”

Żadnemu z kąpiących nie groziło niebezpieczeństwo. Wywieszona została czarna flaga, sygnalizująca całkowity zakaz wchodzenia do wody, rozległy się gwizdy, a kąpielowicze zostali wyproszeni z wody.

Wydarzenie to jest smutną nowością w Rewalu. Pozostaje mieć nadzieję, że przypadek z 15 lipca pozostanie wyjątkiem w zachowaniu plażowiczów, nie zaś nową regułą.

Kasia Łuczyńska (Pabianice),  
Kamil Nowakowski (Warszawa),  
Jakub Pawłowski (Barczkowice)

## Jak poprawnie używać... delfina?

By przyjrzeć się niezwykłym żołnierzom wracamy do wydarzenia sprzed trzech lat. I usłyszeć o najnowszych planach wobec tych jednostek armii. Zwierzęta, które wspomagały rozlew krwi lub brały w nim udział, będą teraz ratować zagrożone wyginieciem morświny kalifornijskie.

2014 rok. Cały świat patrzy na Krym, anektowany przez Rosję. Lokalni żołnierze dostają wybór: mogą wrócić do niezajętej części ojczyzny, by walczyć pod rozkazami rządu w Kijowie lub przyjąć opiekę Rosji. Czy wszyscy. Doborowa jednostka delfinów z akwarium pod Sewastopolem nie mogła dokonać wyboru.

Pomysł delfiniej jednostki wydaje się absurdalny, jednak nie jest niezwykły. Wysoka inteligencja tych ssaków, umożliwiająca im m.in. rozmowy przez telefon, wpadła w oko Amerykanom w latach sześćdziesiątych. Delfiny wykorzystywano podczas wojen w Zatoce Perskiej. Ssaki doskonale radziły sobie z wykrywaniem min podwodnych i ratowaniem pływaków, z kolei uchatki miały za zadanie lokalizowanie wrogich pływaków. Były wysoce skuteczne, a z ich wykrywaniem radziły sobie lepiej niż sonary.

Delfiny i uchatki to nie jedyne zwierzęta używane w wojsku w celach innych niż

transport. Psy były wykorzystywane bojowo już w starożytności przez Imperium Rzymskie. Użycie gołębi do komunikacji nigdy nikogo nie dziwiło, z kolei Wielka Brytania używała „szczurów-bomb” do atakowania żołnierzy III Rzeszy.

Delfiny bojowe jednak nie są wykorzystywane tylko w celach militarne. Rządu Meksyku i USA postanowiły współpracować, by ratować będące na skraju wyginiecia morświny kalifornijskie (mniej niż 40 zwierząt). Delfiny wytrenowane przez US Navy będą zajmować się lokalizacją ich morskich kuzynów oraz doprowadzaniem ich w bezpieczne miejsce.

Kamil Nowakowski  
(Warszawa)

# Klątwa komendanta

**SPRAWA  
KRZYSZTOFA  
OLEWNIKA**

Maciej Książkiewicz od 1990 roku pełnił służbę w policji w Płocku, a w 1998 roku został zastępcą Mazowieckiego Komendanta Wojewódzkiego Policji i kierował komendą w Płocku. Jeszcze w latach 90-tych poznał Włodzimierza Olewnika i bardzo starał się zacieśnić tę znajomość. - Dał mi kiedyś wizytówki ze swoim numerem telefonu i powiedział: pokazuj to policjantom, to mandatu nie zaptacisz – relacjonował Włodzimierz Olewnik przed Sejmową Komisją Śledczą badającą sprawę uprowadzenia i zabójstwa jego syna.

Olewnik opowiadał, że w 2001 roku, na kilka miesięcy przed uprowadzeniem syna, Książkiewicz odwiedził go i złożył mu nietypową propozycję. – Zaproponował, abym kupił zakłady mięsne na Służewcu - mówi naszej redakcji biznesmen.

Służewiec to dzielnica Warszawy. Po wojnie zbudowano tam zakłady przetwórstwa mięsnego. Po transformacji podupadły. – Nie byłem zainteresowany tym przejęciem – relacjonuje Olewnik. Jak mówi, reputacja komendanta Książkiewicza, nie była wysoka. W Płocku tajemnicą poliszynela było to, że oficer utrzymuje kontakty z szemranymi biznesmenami, przestępcami i emerytowanymi funkcjonariuszami służb specjalnych PRL.

Policjant i jego znajomy zaczęli naciskać Olewnika, aby jednak zainwestował w warszawskie zakłady. Kiedy sprawa doszła do krytycznego punktu, zaczęły się groźby, które dotyczyły rodziny Włodzimierza. Niedługo potem, w nocy z 26 na 27 października 2001

Szef płockiej policji, który miał wiedzę o kulisach zbrodni na Krzysztofie Olewniku, miał zginąć kilka dni po tym, gdy wezwano go na przesłuchanie. Jednak wiele wskazuje na to, że jego śmierć została sfingowana.

roku uprowadzony został Krzysztof Olewnik. Przedsiębiorca w geście desperacji udał się do Książkiewicza z prośbą o pomoc w odnalezieniu zaginionego. Ojciec Krzysztofa po dłuższym przyglądaniu się śledztwu z boku, doszedł do wniosku, że ono w żaden sposób nie posuwa się naprzód. Odnosił wrażenie, że policjant specjalnie mataczy i nie wykonuje swoich obowiązków tak, jak powinien. Aby udowodnić swoje podejrzenia, prosił o przesłuchanie Książkiewicza przez prokuraturę. Zakończyło się to fiaskiem. Prokuratorzy nie chcieli przesłuchać byłego szefa policji.

W 2003 roku śledztwo wkroczyło na wyższy poziom i zostało przekazane do wydziału VI ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Prokurator Elżbieta Gielo nie miała wątpliwości, że wyznaczyła termin przesłuchania Książkiewicza na 23 września 2003 roku. Jednak przesłuchanie nie doszło do skutku, ponieważ nocą z 21 na 22 września inspektor zmarł w swo-

im domu. Teoretycznie przyczyną śmierci był nowotwór (którego nie wykryto dwa tygodnie wcześniej na badaniach). Co ciekawe: akt zgonu podpisał lekarz, a zarazem najbliższy przyjaciel i sąsiad policjanta. Jak się potem okazało, nikt po 19 września - oprócz anatomopatologa - nie widział funkcjonariusza żywego. Lekarz podczas procesu zeznał, że wypełnił ostatnią wolę zmarłego, który chciał, aby jego zwłoki skremowano i rozsypano w Bieszczadach. Nikt nie był świadkiem kremacji, ani tego wydarzenia. Na pogrzebie postawiono zamkniętą i zalutowaną trumnę.

W 2009 roku Gdańskie CBA wszczęło postępowanie w sprawie pewnego biznesmena, zamieszanego w afery korupcyjne. Służby specjalne obserwowały go. Okazało się, że regularnie spotyka się z przedstawicielem pewnej zagranicznej firmy, który wielokrotnie podkreślał, że posiada szerokie kontakty w Płocku. Ekskluzywny samochód, którym przyjeżdżał na spotkania pochodził z wypożyczalni. CBA zdecydowało, aby zdjąć z pojazdu odciski palców – celem było zidentyfikowanie nieznanego mężczyzny. Co się okazało? Odciski palców skierowano do bazy AFIS (wielka policyjna baza daktyloskopijna) i okazał się, że należą do rzekomo nieżyjącego Macieja Książkiewicza.

Jesienią 2010 Włodzimierz Olewnik postanowił zwrócić się do prywatnego detektywa Jerzego Godlewskiego, aby zweryfikował informację, że Książkiewicz sfingował swoją śmierć. Ale Godlewski nie zdążył wywiązać się z zadania. W grudniu 2010 roku, w podejrzanych okolicznościach, trafił do aresztu. Prokuratura w Jastrzębiu-Zdroju postawiła mu 17 zarzutów, w tym gwałt i nakłanianie do aborcji. W czerwcu sprawa zakończyła się kompromitacją. Sąd w Katowicach oczyścił Godlewskiego z jednego zarzutu, a z pozostałych 16 prokurator wycofał się w trakcie procesu. - Mamy do czynienia z ewidentną hucpą – mówi nam Godlewski. – Aresztowano mnie i oskarżono bez sensu po to, abym nie mógł zająć się wyjaśnieniem do końca sprawy Olewnika.

Coraz więcej wątpliwości co do śmierci Książkiewicza ma sam Włodzimierz Olewnik. – Bezpośrednich dowodów na to, że on żyje, nie mam – mówi nam przedsiębiorca. – Ale po tym wszystkim, co wydarzyło się w tej sprawie, nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że ta śmierć została sfingowana.

Śledztwo w sprawie prowadzi Prokuratura Krajowa.

Kasia Łuczyńska (Pabianice).  
Aleksandra Kukielka (Nasutów).  
Współpraca:  
Leszek Szymowski (ANGORA)



# Czworobok dziennikarza śledczego

Jeśli docieranie do prawdy nie jest pasją, to wykonywanie zawodu dziennikarza śledczego nie ma żadnego sensu – uważa dziennikarz śledczy Tygodnika „Angora” Leszek Szymowski.

## Jakie cechy powinna mieć osoba zajmująca się dziennikarstwem śledczym?

Po pierwsze musi być silna i odporna psychicznie, bo jest to zawód, który dostarcza wielu wrażeń, nie zawsze tych pozytywnych. Po drugie musi być wytrwała i cierpliwa w dążeniu do informacji. Po trzecie musi być uczciwa, tak wewnętrznie i moralnie, żeby nie ulegać różnym pokusom, jakie stwarza dziennikarstwo śledcze. Poza tym myślę, że przede wszystkim trzeba lubić ten zawód, nie da się go wykonywać dla pieniędzy – musi być pasją, inaczej to nie ma sensu.

## Jaką trzeba przejść drogę, by pracować w tym zawodzie?

Trzeba mieć jakieś doświadczenie dziennikarskie. Czy to doświadczenie edytorskie, które polega na tym, że ktoś siedzi i obrabia teksty, czy jakieś doświadczenie obróbki wiadomości lub takie typowe „dziennikarstwo newsowe” – bieganie z mikrofonem do Sejmu czy do Senatu, czy na konferencje prasowe. Trzeba mieć wcześniej warsztat. Dziennikarstwo śledcze powinno być kolejnym krokiem w karierze.

## Ma Pan jakiegoś idola wśród dziennikarzy?

Jest kilku dziennikarzy, którzy mi imponują, na pewno Bob Woodward i Karl Bernstein – to są dwaj dziennikarze „Washington Post”, którzy ujawnili tzw. aferę Watergate, w wyniku której prezydent Stanów Zjednoczonych został zmuszony do dymisji. Osobą, którą bardzo pozytywnie oceniam jest Jürgen Roth, niemiecki dziennikarz zajmujący się m. in. mafią rosyjską i Gazpromem. Z polskich dziennikarzy śledczych najbardziej cenię Witolda Gadowskiego. Natomiast jeśli chodzi o polskie dziennikarstwo śledcze, to ono nie wygląda tak jak powinno. U nas jest bardzo mało dziennikarzy śledczych z prawdziwego zdarzenia.

## Co ma Pan na myśli?

Zauważyłem, że większość dziennikarzy uważających się za śledczych zajmuje się bieganiem po informacje do polityków, którym sprzyjają ich media. To nie ma nic wspólnego z żadnym dziennikarstwem.

## Kiedy czuje Pan satysfakcję z wykonywanej pracy, poza dniem wypłaty oczywiście?

Paradoksalnie dzień wypłaty nie ma tutaj nic do rzeczy – tego zawodu nie można robić dla pieniędzy. Oczywiście dziennikarze



Foto: Jakub Płecha

śledczy zarabiają tyle samo, co ich koledzy, ale tego nie da się robić z myślą o pieniądzach, ponieważ nerwy, które przy tym są, różne niebezpieczne sytuacje, chodzenie po sądach i prokuraturach z całą pewnością tych pieniędzy nie są warte. To trzeba robić, jak to wspominałem wcześniej, z pasji. Jeżeli chodzi o to, kiedy czuję największą satysfakcję, to wtedy kiedy udaje mi się opisać jakąś sytuację, o której opinia publiczna nie wie i dowiaduje się ode mnie. Miałem w życiu kilka takich sytuacji, kiedy opisywałem pozytywnie ludzi, którym wcześniej robiono czarny PR, którzy zupełnie niesłusznie mieli wizerunek aferzystów, czy wręcz przestępców. Podam przykład prywatnego detektywa Jerzego Godlewskiego, którego poznałem, zajmując się sprawą zabójstwa generała Marka Papały. Ten detektyw został nagle wtrącony do aresztu pod koniec 2010 roku. Zrobiono z niego wielkiego i groźnego bandytę. Tymczasem kilkutygodniowe śledztwo dziennikarskie ujawniło, że wszystkie zarzuty były wysane z palca. Między innymi wskutek mojej publikacji detektyw Godlewski wyszedł z aresztu, został niewinny ze wszystkich kuriozalnych zarzutów. Dużą satysfakcją mi sprawiło, kiedy Godlewski, już po wyjściu z aresztu, zadzwonił do mnie i powiedział, że jego adwokat przedstawił sądowi na posiedzeniu aresztowym mój artykuł, sąd się z nim zapoznał, i m.in. z tego

powodu go wypuścił. Ta satysfakcja jest najczęściej niematerialna.

## Jak zadawać pytania i jak rozmawiać, kiedy chce się zdobyć ważne informacje od jakichś osób?

Przed wszystkim staram się wzbudzić zaufanie rozmówcy, jakoś do niego dotrzeć, rozmawiać z nim jak z człowiekiem. Mam zasadę, że kiedy rozmawiam z kimś, kto przekazuje mi jakieś informacje, czy staram się o taką rozmowę, to nigdy nie pojawia się jako dziennikarz Szymowski, czy redaktor Szymowski z jakimś panem ministrem X, tylko jako zwykły człowiek, jako zwykły Szymowski z takim zwykłym Kowalskim. Często pomaga, kiedy spotkanie zostanie umówione przez wspólnego znajomego, ponieważ wtedy taka osoba nabiera do mnie większego zaufania. Co więcej, ja jestem człowiekiem słownym i kiedy obiecuję takiej osobie, że nic nie opublikuję bez jej zgody, że żadna wypowiedź nie pojawi się bez jej autoryzacji, to słowa dotrzymuję. Staram się wcześniej zdobyć jakąś wiedzę dotyczącą danej sprawy, próbuję przekonać tego człowieka, że warto mówić, bo to jest tak naprawdę najtrudniejsze. Ktoś, kto ma jakąś wiedzę, był np. świadkiem zabójstwa czy afery gospodarczej, ma różne powody, żeby nie mówić – boi się, nie chce kłopotów, nie chce ciągnięcia go po sądach. Moją rolą jest

dokończenie na stronie IV →

➔ *dokończenie ze strony III*

często przekonać takiego człowieka, żeby mówił. Dotychczas raczej mi się to udawało.

**Czy był taki moment zwątpienia w Pańskiej karierze, kiedy sytuacja przerosła Pana możliwości, chciał Pan zrezygnować z wykonywania tego zawodu?**

Było kilka takich sytuacji. Pracowałem w kilku redakcjach, nie tylko w Angorze, i ta sytuacja przytrafiła mi się właśnie w innej redakcji, kiedy nie mogłem opublikować artykułu o jednej ewidentnej aferze, ze względów politycznych. Redaktor naczelny tego dziennika był zaprzyjaźniony z politykiem, którego opisywałem i powiedział mi, że o tej opcji politycznej nie będziemy pisać źle, więc moja praca poszła na marne. Na szczęście nie współpracuję już z tą redakcją.

**Kiedy wpadł Pan na pomysł, aby zająć się dziennikarstwem śledczym? Marzenia małego chłopca najczęściej sprowadzają się do bycia pilotem, czy strażakiem.**

Już w liceum uwielbiałem książki o kulisach różnych wydarzeń. Bardzo lubię książki Krzysztofa Kąkolewskiego, pamiętam, że pierwszą lekturą, która skłoniła mnie do dziennikarstwa śledczego to było opracowanie popularyzowane przez niego. Dotyczyło ono błędów w ustaleniu procesu toruńskiego z 1984 roku. Został on wyreżyserowany, skazano czterech domniemych zabójców księdza Popiełuszki. Krzysztof Kąkolewski spopularyzował taką analizę, z której wynikało, że przebieg tej zbrodni był zupełnie inny, niż przedstawiono to opinii publicznej. A mnie zawsze bardzo ciekawiły kulisy i prawdziwe mechanizmy, które rządziły polską rzeczywistością.

**Czyli zagłębianie się w jakąś sprawę od kulis, ta „druga strona medalu” najbardziej Pana interesuje?**

Tak, wszystkie te wydarzenia, o których się dowiadujemy, mają tę warstwę, którą podaje się do opinii publicznej i mają ten ukryty aspekt, o którym ludzie nie wiedzą. Moim zadaniem jako dziennikarza śledczego jest publikowanie właśnie tego, czego opinia publiczna nie wie. Pamiętam, jak z pasją zajmowałem się sprawą zabójstwa generała Papaty, udało mi się opublikować i ujawnić wiele nowych wątków dotyczących tej sprawy. W rozmaitych prokuraturach byłem przesłuchiwany dziesiątki razy. 19 lat temu zabito nam szefa policji, ale dlaczego? Przez lata szukając odpowiedzi na to pytanie odkryłem mnóstwo powiązań świata polityki ze światem zorganizowanej przestępczości, biznesu i służb specjalnych. Sednem sprawy nie jest fakt, że zabito generała Papatę, tylko cała ta otoczka, która miała pozostać niedostępna dla opinii publicznej.

**I tym właśnie zajmuje się dziennikarstwo śledcze? Odkrywaniem tego, co miało pozostać niedostępne?**

Rolą dziennikarstwa śledczego jest ujawnianie nieprawidłowości w funkcjonowaniu władzy. Istota demokracji zakłada, że ludzie powinni kontrolować władzę, którą wybierają, i realizują tę kontrolę m.in. przez media. Jeżeli władza funkcjonuje źle, to mamy do czynienia z aferą. Oczywiście inny jest kaliber, jeżeli prokurator jeździ po pijanemu, bo przecież takich przypadków jest dużo, inny kaliber jest, jeżeli sędzia bierze łapówki za wyroki, a jeszcze inny przy aferach politycznych typu „Orlengate”. Dziennikarz nie jest od tego, żeby kogoś wsadzić do więzienia, tylko żeby te patologie pokazać, żeby społeczeństwo wiedziało i następnym razem mogło wybrać innych ludzi. Poruszam się po takim obszarze, który nazywam „magiczny czworobok”, bo łączy w sobie cztery obszary, czyli zorganizowaną przestępczość, politykę, biznes i służby specjalne.

**Najgorsza sytuacja w Pana karierze?**

9 lat temu na łamach tygodnika „Wprost” ujawniłem sprawcę głośnej zbrodni z 1989 roku. Okazało się, że sprawca żył i chciał pokrzyżować mi plany publikacji. Chodził za mną i dowiedziałem się, że planował fizyczną eliminację mnie. Mój przełożony został wtedy pobity na placu Konstytucji w Warszawie – to była taka sytuacja naprawdę mroząca krew w żyłach, ale trzeba się z tym liczyć. Dziennikarz śledczy nie jest od ujawniania tego, co się podoba, tylko od ujawniania tego, co bohaterowie jego publikacji chcieliby ukryć. Kto docieka prawdy za mocno, ten w najgorszym przypadku ryzykuje utratę życia. Najlepszym tego przykładem jest historia Jarosława Ziętarego, który został

uprowadzony i zamordowany, bo interesował się ciemnymi interesami szemranych biznesmenów związanych ze służbami specjalnymi jeszcze z czasów PRL. Dlatego właśnie twierdzę, że jeśli docieranie do prawdy nie jest pasją, to wykonywanie zawodu dziennikarza śledczego nie ma żadnego sensu.

**Dociekanie do prawdy to esencja dziennikarstwa śledczego?**

Dokładnie tak.

**Jak zostać dziennikarzem śledczym?**

Poza tymi wszystkimi cechami osobowości, o których mówiłem, czyli silnym kręgosłupem moralnym, odpornością psychiczną, trzeba znaleźć pracodawcę. Jeżeli znajdziemy taką redakcję, która przyjmie dziennikarza śledczego, to trzeba przynieść jakąś wiedzę, jakiś materiał o jakiejś nieprawidłowości. Jeżeli młody człowiek znajdzie nawet małą aferę i potrafi wykonać nad nią pracę, to z pewnością tym dziennikarzem śledczym zostanie. Takich tematów mamy w zasięgu ręki tyle, ile chcemy. Kiedy znajdziemy redaktora, który chce zainwestować w nas, jako dziennikarzy śledczych, to osobie, która nie ma doświadczenia radziłbym zgłosić się do prezesa sądu lokalnego za pośrednictwem rzecznika prasowego i poprosić o wgląd w akta spraw dotyczących przestępczości zorganizowanej. Umiejętna lektura tych akt umożliwi publikację kilku materiałów dziennikarskich i od tego można zacząć.

**Tak się zabiera do dziennikarstwa śledczego?**

Tak, trzeba szukać tematów, a te afery są wokół nas.

Rozmawiała Maria Karpińska  
(Mława)

**PARK WIELORYBA**  
RODZINNY PARK ROZRYWKI  
REWAL

WWW.PARKWIELORYBA.PL

**Tu zaczyna się  
Twoja przygoda!**

Codzienne poszukiwanie  
SKARBÓW Z PIRATAMI!

OTWARTE: PN-ND od 10.00 do 18.00  
lipiec-sierpień 10.00-19.00

polecza Olek Doba

Znajdź nas na Facebook  
TEL. 500 791 752